

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

197044

ZAGŁADA MESSYNY

PRZEZ NAOCZNEGO ŚWIADKA.

ODCZYT

ST. KUCZEWSKIEGO.



WIEDEN.

Z drukarni J. Czajńskiego w Gródku Jagiellońskim.

1909.

* * * * *

ZAGŁADA MESSYNY

PRZEZ NAOCZNEGO ŚWIADKA

ODCZYT

ST. KUCZEWSKIEGO.

I.

Kilka uwag naukowych.

Messyna wedle nienaruszonych praw przyrody, była i musi być jeszcze widownią kataklizmów niezbędnych do ukształtowania powierzchni Włoch południowych.

Już Homer w Odyssei, wspominając o niepomier-
nych falach morza Tyreńskiego, daje do zrozumienia, że
w oddalonych czasach miejscowości te były wystawiane
na skutki działania sił tellurycznych. — Nie ma wątpliwo-
ści, że te siły oderwały Syceylię od stałego ładu, stworzyły
cieśninę Messyńską, zostawiając w niej jakby na uwie-
znienie tego dzieła: — Seyllę i Harybdę.

Kataklizmy te choć z jednej strony stały się wygo-
dnem polem do wyludzenia grosza od ciemnego ludu przez
niesumiennych kapłanów wiedzy, — to z drugiej strony
znalazł się poczet geologów i geognostyków, którzy z tych
kataklizmów wyciągnęli szeregi prawd o tworzeniu się na-
szej ziemi, jak też i innych ciał niebieskich. — Zresztą
taki kataklizm jeśli przynosi straty, to są one czasowe;
gdyż uczy nas doświadczenie, że poszkodowani, zgnębieni
na razie, rzucają się z odrętwienia i rwą się do życia z za-
palem, z gruzów zaś krwią oblanych wznoszą się siedziby
trwalsze i piękniejsze.



197044

Widzimy to na Japonii i na San Francisco, które lubo nawiedzane przez częste trzęsienia ziemi świadczą o ciągłym postępie. Mielśmy sposobność przekonać się na przykład, jak w Kioto i w Osaka (w Japonii) pięciopiętrowe pagody (Gagumoto) i dwupiętrowe herbaciarnie (zwane Jadoje), w czasie ostatniego trzęsienia ziemi trzeszczały wprawdzie, ale bynajmniej nie groziły ruiną dla prostej przyczyny, iż budowle te są z drzewa.

W San Francisco zdumiewają znów wytrzymałością tak zwane „Sky-Scrape“ — budowle z betonu i z żelaza. Dowodem odporności ich na wszelkie wstrząśnienia jest partja bilardowa rozgrywana nieprzerwanie na 17-tem piętrze takiego domu podczas ostatniego kataklizmu.

Aby zatem Messynę uczynić odporniejszą, winno się ją budować na wzór Japończyków i mieszkańców San Franciska, to znaczy z żelaza, betonu lub z drzewa, nadając przytem kształt zewnątrz paraboliczny.

Odrzucając tym sposobem ślepe naśladownictwo, Messyna stworzyłaby secesyę w budownictwie, co znaczy, iż biorąc rozbrat ze ślepem naśladownictwem, zgodnie z duchem czasu, otworzyłaby nowe pole do popisu młodym siłom, pobudziłaby nowe pokolenie do twórczości.

Ale prócz tego zjawiska telluryczne winny być lepiej poznane, by hipotezy mogły się zmienić w pewniki. — O wielez lepiej jest pod tym względem zwierzętom. Obdarzone czulszemi zmysłami, odczuwające poruszenia ziemi, okazują to wyraźnie po sobie. Jeżeli do tego autentyczną jest wieść starożytna głosząca, iż przed kataklizmem w Helikonie uciekały ztamtąd: myszy, lasice i węże, to trzeba by również przypuścić, że nie zbrakło tych zwiastunów i w Messynie, tylko że tym razem ludność pogrążona we śnie nie mogła na nie zwrócić uwagi.

Pomimo to przy usilnych dopytywaniach i tu zaznaczymy te dwa zdarzenia:

W jednej ulicy *) pies wielki duńskiej rasy nie dał zasnąć w domu nikomu. — Skomlał, wył, potem się rzucił gwałtownie ku drzwiom niespuszczając z oka chlebobawców. — Ci ostatecznie zrozumieli, o co psu chodzi i w sam czas wybiegli z domu, który wkrótce runął.

W drugim zdarzeniu bohaterami były gołębie i kury, które niezwykłym trzepotaniem skrzydłami zbudziły swą właścicielkę, pewną wdowę, i dały jej możność do prędkiej ucieczki.

Ale tę wielką czułość zmysłów zwierzęcych zastępuje u ludzi rozum nieograniczony, który winien rozwiązywać nie tylko zagadki naszej kuli, ale z przenikliwością Koperników, Newtonów i Kantów, stawiać dalsze prawa rządzenia wszechświatem.

Co do rozpoznawania sił tellurycznych, rozum uprosił sobie zadanie urządzeniem tak zwanych stacyi geodynamicznych, opatrzonych w przyrządy nader czułe, jak seismografy — seismoskopy i odmiany tychże.

Przyrządy te polegające na spadaniu ciężarków podczas trzęsienia ziemi (Seismoskopy) lub na znaczeniu pręgi wedle kierunku i mocy wstrząśnień (Seismografy) nabrałyby o wiele większego znaczenia, gdyby je umieszczano nie na powierzchni ziemi jak dotąd, ale w głębokości trzech lub czterokilometrowego a na ten cel zbudowanego szybu.

Zobaczmy czy taki szyb jest możliwy?... Pomijając już zwykłe trudności przy tego rodzaju robotach jak: czerpanie wody, usuwanie obwałów ziemi, — wtlaczanie świeżego powietrza i t. p., zostaje jeszcze zwalczanie gorąca: ono jak wiadomo idąc ku środkowi ziemi zwiększa się o jeden stopień Celzjusza na każde mniej więcej 30 metrów, — coby dało na 3-cim kilometrze 60° a na czwartym 120°, na pięćdziesiątym kilometrze 1660° gorąca, do-

*) Via Giovanni Bausan.

statecznego już do przekształcenia skorupy ziemi w stan magmy.

Ale ten wysoki stan ciepła nie wyklucza możliwości zapuszczania się w głąb ziemi. — Bo jeśli szyb na Szląsku w Paruszewicach w Rybniku dochodzi 2003 metrów głębokości, przy 69 stopniach ciepła, to przy postępie górnictwa, dla czego nie byłoby możebnem, zwalczanie gorąca na głębokościach trzeciego i czwartego kilometra?

Przyrządy sismiczne umieszczone na dnie takiego szybu, oprócz tego, że pomogłyby do rozwiązania wielu zagadek zawitych, do obalenia starych hipotez, do utworzenia nowych założeń, pewniejszych na polu geognozyi, geologii, mineralogii i t. p., przenosiłyby za pomocą elektryczności wszelkie wstrząśnienia telluryczne na powierzchnię ziemi, bez wątpienia o kilkanaście sekund wcześniej, a tem samem dałyby czas uprzedzonej ludności, do ratowania się ucieczką.

Byłoby to świetne zwycięstwo naszego rozumu nad siłami przyrody; i wprawdzie dzieło podobne pochłonęłoby miliony, to z drugiej strony korzyści z tego ciągnąłby świat cały, przeto byłoby słusznem, aby szyby te budowano na wspólny koszt państw świata, uchraniając je jakimś układem międzynarodowym od ewentualnego zniszczenia.

II.

Pierwsze wieści.

Gdy w noc pamiętną 28 grudnia 1908, Messyna rozpadała się w gruzy, włoskie stacye geodynamiczne zaznaczyły niezwykłą ruchliwość. W Morabito (w Kalabryi) w przyrządach sismicznych, ciężar mikrosmografu 250 kg. złamał sprężynę; słup tranometrografu 300 kg., wykoleił się. Z obserwatorium Ximesiano we Florencyi „padre Alfonso“ podał wieść o 40 centymetrowych ruchach przyrządów sismicznych i ukazywał na katastrofę w 600 kilometrach odległości.

W obrębie 40-tu kilometrów około nadcentru, który może się znajdować w cieśninie Messyńskiej, przyrządy telegraficzne zostały również zrujnowane, Rzym budząc się dnia tego był porażony wieścią porannych dzienników o jakimś kataklizmie, który wedle wzoru japońskiego sismologa Orsovi, znajdował się gdzieś w Kalabryi. Czekano potwierdzenia dzień cały — ale napróżno. Dopiero o 9-tej wieczór kapitan kontrtorpedowca „Spiga“, naoczny świadek, mógł z Nikotery posłać wieść Hiobową do Rzymu o zagładzie Messyny. Inne parostatki naoczne świadki katastrofy, nadechodząc z rannymi do Neapolu, Palermo, Katanii, zawiadamiały kolejno rząd o zagładzie Messyny.

Na domiar złego wszczął się pożar na ruinach, potęgując grozę spustoszenia. Pozostali przy życiu więźniowie, opuścili rozwalone cele i rabowali w mieście co się tylko dało.

O tych wyrodkach społeczeństwa, co na podobieństwo hyjen i szakali szukających ścięwa, rzucali się na trupy i rannych w celu grabieży, dość będzie przytoczyć następujące zdarzenia:

146
1. Podprefekt Caruso obezwładniony zasypującym go coraz więcej gruzem, mając jeszcze swobodną głowę, a widząc złoczyńcę rozbijającego ogniową kasę, ofiaruje mu najpierw pięć a potem dziesięć tysięcy lirów za wyratowanie. Ale galernik zamiast się zgodzić, obrzuca kamieniami głowę, niepotrzebno mu świadka rabunku, a roznieconym dymem chciałby go nawet udusić; szczęściem przechodzący anglik celny wystrzałem położył trupem zbrodniarza i oswobodził Carusa.

146
2. Gorzej było z jedną ranną kobietą, której złoczyńcy nie mogąc ściągnąć pierścionków podrzynali palce.

A cóż powiedzieć o losie tych nieszczęśliwych żywcem pogrzebanych, co słysząc kroki po nad sobą, myśleli, że już przybyli ich zbawcy. Jakież musiało być ich rozczarowanie, gdy zamiast żądanej pomocy rzucano na nich przekleństwa, a po rabunku mniemani zbawcy zostawiali biedaków na pewną śmierć w gruzach.

W takich warunkach rząd postanowił na wszelką cenę przywrócić porządek. Począł wysyłać lądem i morzem wojska i zaprowadził w obrębie dotkniętego obszaru stan wojenny.

Shczęście że niebawem przywrócono porządek, „Ferry boat“ naprawił pomost, a kolej żelazna uszkodzoną drogę. Ruch się rozpoczął natychmiast, tak że mogliśmy usłyszeć od przejeżdżających niedobitków następujące opowiadania:

I. Saccaraze kapitan z torpedowca „Safo“ powiada:

„Usłyszałem najpierw jakby grzmot na dnie morza, jednocześnie fala podniosła nas na trzy metry. Od strony morza wpadł z głuchym hukiem bałwan i uderzył wściekle o brzeg przystani. Statki zerwane z kotwic — między innymi „Andrasy“, uderzały się i wzajemnie się uszkadzały. Gdy równowaga fal powróciła, pływały na przystani: paki, beczki, zielenizna, rozbite łodzie, owoce. Nad miastem wzbijały się obłoki dymu i tumany kurzu, skąd dolatywały nas przerażające głosy wzywające pomocy“.

„Nad ranem dopiero można było sądzić o ogromie nie-

szczęścia. Miasto leżało w gruzach, około przystani sterowały wysokie mury: Ratusza, Palazzaty i Hotelu Trinacria, za którymi leżało miasto w ruinach. Tu i tam kłęby dymu miotanego wiatrem tworzyły czarne, złowrogie chmury. Dziewięciu z naszej załogi wyszło na brzeg aby ratować kogo się dało, wyratowaliśmy do pięćdziesięciu niedobitków. Innych z przyczyny od nas niezależnej, zostawiliśmy na pewny los śmierci, co nam rozdzierało serce“.

„Ale obok szlachetnego poświęcenia, co powiedzieć o zbiegłych więźniach, którzy potworzywszy szajki, plądrowali po bogatych domach, grabili rannych i trupy? A z powodu, że początkowo i siła była po ich stronie, nie mogliśmy stawiać im przeszkód, tylko musieliśmy ze zgrozą patrzeć na tyle bezprawi upadających ród ludzki“.

* * *

2. Aptekarz Fulco tak znów opowiada:

„Mieliśmy o 5 1/2 rano na „Ferry Boat“ opuścić Messynę, gdy w tem dał się słyszeć przerażający grzmot połączony z silnym wstrząśnieniem. Woda w przystani nagle opadła, tak że nasz statek uderzył o dno swym grzbietem. Ale nadchodząca znów fala podniosła go znów o 8 metrów a uderzając nim o żelazny pomost zupełnie go zmiażdżyła. Woda zrobiła swoje, zatopiła cytadelę, przystanek kolei żelaznej, składy w ulicy Marina, przyczem obniżyła brzeg kamienny przystani. Mgła się rozeszła na wszystkie strony, zakryła widok na miasto, światła pozasły, tylko reflektory okrętów dawały nieco życia w tej złowrogiej ciemności“.

„Kiedy dzień poczynało zeszedłem z Ferry Boat na brzeg, ale musiałem iść nadzwyczaj ostrożnie z powodu upiętrzonych gruzów. Połączywszy się z kilkoma półnagimi żołnierzami, szliśmy ratować wzywających pomocy, ale z gołymi rękami tylko dwie osoby mogliśmy z gruzów wyciągnąć. Na placu katedralnym ratuszowym i Santa Maria della Scala, zetknąłem się z gromadą kobiet i dzieci

okrytych w pierwszą lepszą odzież schwytaną po omacku w czasie gwałtownej ucieczki z domu“.

„Na innych miejscach widziałem ludzi rzucających się z okien, z balkonów domów, które ledwie się trzymały“.

„Z Messyny zostało 15000 ludu bosego i zgłodniałego, który nie mógł opuścić swych gruzów, bo tak koleje żelazne jak i Ferry Boat w ciągu pierwszych dni były zepsute“.

„Dopiero rosyjska eskadra przybyła z Augusty, posiłki nas zgłodniałych i zaraz wzięła się do ratowania“.

„W koszarach Santa Maria la Scala, z 370 żołnierzy ocalało 14, a ze 100 urzędników na poczcie tylko czterech. Szpital, seminaryum, katedra, więzienie były w ruinach. Pałac arcybiskupi silnie uszkodzony trzymał się jeszcze. Rury wodociągowe i gazowe, druty telegraficzne i telefony czekały naprawy. Tymczasem dawał się odczuć brak wody i świeżego powietrza“.

„Nareszcie wśród tego chaosu przebywszy dzień i noc całą, mogłem wsiąść na okręt „Colombo“ i wraz z innymi rannymi dostać się do Neapolu“.

* * *

3. Przytaczamy z kolei słowa Dra Arnolda Bruscheti- ni'ego, profesora Wszechnicy Messyńskiej:

„Cała Messyna w gruzach, z których tu i owdzie wznoszą się dymy pożaru, ze 110000 mieszkańców z samego miasta, 80000 utraciło życie. Co do przedmieść liczących ogółem 50000, to jedno z nich Ganzirri zupełnie jest w gruzach, inne na wzgórzu mniej ucierpiały“.

„Czworo nas z rodziny obudził jakby łoskot olbrzymiego wozu po nierównych kamieniach. Na szczęście ściany sypialni lubo trzeszczały silnie, nie przywalały nas. Żona moja porwała córeczkę jedną, ja uniosłem drugą i uciekliśmy z mieszkania. Na schodach dołączyła się do nas

rodzina kupca Toblera. Było ciemno, zapaliliśmy świece, doszliśmy do drzwi wychodowych, te były zatarasowane szczątkami dachu. Z wielką trudnością wydostawszy się na ulicę, znaleźliśmy takową w chaosie porzrzuconych belek, cegieł, balkonów, pogiętego żelaza, a wszystko wśród dymu i kurzu“.

„Dalszy pochód wydał nam się niemożliwym. Powróciliśmy tą samą drogą, zajmawszy tym razem dla bezpieczeństwa sam środek podwórza. Byliśmy jeńcami we własnym domu“.

„Tymczasem wstrząśnienia ziemi, jakby huk dział tysięcznej artylerji powtarzał się raz po raz. Noc tragiczna trwała wciąż jeszcze. Minuty wyczekiwania stawały się godzinami“.

„Z niesłychanym wysiłkiem rzabiliśmy dwoje drzwi w piwnicach i wyszliśmy na plac „Vittoria“ w pobliżu przystani. Tu blisko 200 osób skupionych, krzyczało w rozpacz, potraciło zmysły. Niektórzy trzymali obrazy święt, inni świece zapalone, a wszyscy byli wylekli, pozbawieni sił i do tego przemokli a niedostatecznie okryci“.

„Poczęło świtać i wówczas cała groza położenia stała przed nami. Domy z wyjątkiem kilku jednopiętrowych były albo doszczętnie albo do połowy rozwalone. — Pallazata i Ratusz leżały w ruinach. Fale morskie zalały piękny plac „Vittoria“, poprzierzynały go we wszystkie strony i zamuliły.“

„Natrafiliśmy na niedobitków, którzy stali bezmyślnie jakby w oczekiwaniu na tych co mieli jeszcze przyjść — ale napróżno! Reszta ich rodzin już legła snem wiecznym w ruinach“.

„Do naszego kółka przyłączyło się jeszcze kilka rodzin i wtedy całą gromadą powędrowaliśmy ulicą Marina, za miasto, ku willi Toblera. — W pochodzie musieliśmy okrążyć niejedne rumowiska i być świadkami jak z bronią w ręku inne gromady szukały wody, pożywienia

— cóż było robić? — Władze nie istniały, były pogrzebane, a siła bezprawia królowała“.

„Z willi udałem się do blizkiego obserwatorium, znalazłem w niem basztę zwaloną, a budynek przez jej upadek rozdwojony. Przystanki sismiczne uległy zniszczeniu. Z tego powodu profesor który ocalał, nie mógł nie stanowczo powiedzieć o przebiegu katastrofy. Z nadejściem nocy mieliśmy nową groźbę przed oczyma, na widok wybuchających tu i tam pożarów. — Noc spędziliśmy wspólnie pod gołem niebem w bardzo ciasnym miejscu; w willi nie było bezpiecznie. — Wstrząśnienia ziemi raz po raz nas budziły. Nad rankiem zauważyłem trzy pancerniki rosyjskie i jeden angielski, za tymi przybyły włoskie okręty wojenne. — Majtkowie rosyjscy udzielili nam pomocy, okazali się prawdziwymi braćmi i zbawicielami w nieszczęściu. — Nasz mały zapas chleba i wody musieliśmy bronić od grabieży nieproszonych gości — tak, że mimo woli pozostaliśmy na miejscu. Rozmyślając o naszym losie, mieliśmy już iść w głąb kraju i dotrzeć do przystani w Milazzo. — I kto wie czyby pomyslnie taka wędrówka nam się udała? Na szczęście niemiecki konsul „von Jakob“ i jego sekretarz Eduard Durdan, obydwaj z naszej gromady zdążyli się porozumieć z kapitanem von Hein, okrętu niemieckiego Therapie, który za zezwoleniem swych podróżnych miał zawrócić z drogi do Smirny, Pireo, Odessy i miał nas odwiedzić do Neapolu.*) Z pomocą tedy załogi z „Therapie“ von Hein wybawił nas z przykrego położenia; zabraliśmy tedy ranną żonę pastora na nosze, i zwróciliśmy się ku przystani“.

„Na jednym miejscu banda uzbrojonych wieśniaków zatrzymała nas grożąc:“

„Albo zabierz nas wszystkich, albo nikogo“.

*) Według innej wersji — von Jacob swem wnieszeniem się w sprawę spowodował porozumienie się pod — zarządów żeglugi w Messynie i w Malcie, z głównym zarządem w Bremen — skąd i nadszedł rozkaz do kapitana Therapie.

„Na szczęście dyrektor banku Mauromali z naszego orszaku poznając przywódcę bandy, nazwał go po imieniu po sycylijsku“.

— „Don Santil! Lassane passare. Ca — avimo fimmini“. (Panie Santil! — Pozwólcie przejść. — Mamy z sobą kobiety). Na to wieśniak poznając dyrektora, całuje go w rękę i woła ze łzami:

— „Passate! passate!“ (Przechodźcie).

„Nie potrzebuję dodawać jak hojnie byliśmy podejmowani przez załogę i kapitana Therapie, a było nas ocalonych osób trzysta“.

* * *

4. Ponomarew, komendant krążownika „Makarew“ człowiek słusznego wzrostu bardzo miłego wyglądu, bez odcięcia chluby, gładząc swe szpakowate faworyty) **tak skreślił katastrofę.**

„Nazajutrz po katastrofie o 1-szej w nocy doszła nas wieść o zagładzie Messyny. — Opuściliśmy natychmiast przystań Augusty (w Sycylii) i o 7-mej rano byliśmy już na miejscu katastrofy. Brzeg kamienny przystani obniżył się do poziomu wody, a do tego tak był nadwreżony, żeśmy z trudnością mogli wysadzić na brzeg po dwie rotły żołnierza z każdego z trzech okrętów, stanowiących powierzoną mi eskadrę.*)

„Jęki wzywające pomocy dochodziły nas ze wszędy, trzeba było działać pospiesznie. Ocaliliśmy tym sposobem około tysiąc ludzi. Nasz doktor urządził na przódce mały szpital na brzegu przystani, zawiadywał nim o ile mu środków i sił starczyło“.

„Wyuratowaliśmy i kasę ogniotrwałą za pomocą bloków, takową przenieśliśmy na okręt, a zatem oddaliśmy ją w ręce władzy miasta Neapolu“.

„Osób zagrzebanych w gruzach Messyny liczą na

*) Te okręta były: Makarew, Cesarzewicz i Siawa.

80000, a wyratowanych na półnagich i zgłodniałych na 10000. — Tym oddaliśmy wszystko cośmy posiadali. Tak że nasza załoga z 700 ludzi złożona, została bez pożywienia“.

...„Co do samego trzęsienia, sędzę, że było podmorskie. Ono od czasu do czasu dawało znać o sobie, a wtedy okręty nasze drżały jakby po strzale armaty wielkiego kalibru“.

147 ...„Między odkopanymi było wiele dzieci. Jedne były żywe przy piersiach umierających matek, inne były martwe na łonie obłąkanych kobiet... W braku mleka nasi majtkowie dawali im do ssania zwilżone palce w ocukrzonęj wodzie. Mieliśmy i obłąkanych. Ci zawsze czegoś szukali i zaglądali wszędzie. Z ich przyczyny pozamykaliśmy wejścia do kotłów aby w nie nie wpadli“.

...„Co do wspomnień z tych możnaby wiele opowiadać, lecz co najgłębiej w głowie mi utkwilo, to widok dwojga dzieci odgrzebanych wraz z łóżkiem, pod którym spokojnie bawiły się w guziki“.

Dla pamięci podajemy również treść depeszy, jaką pan Ponomarew posłał do Petersburga.

„Załączam najuniżeniej W. C. Mości, że dziś rano przybyłem na krążowniku mnie powierzonym do Neapolu z 400 Messyzynkami chorymi lub rannymi a ocalonymi przez naszą załogę w gruzach Messyny“.

„W ciągu podróży 4 umarłych spuściliśmy do morza, a 4 innych zmarłych bliżej lądu, oddaliśmy władzy w Neapolu“.

„Jestem szczęśliwy, że przytem mogę oznajmić W. C. M., że zachowanie się tak oficerów jak i żołnierzy w czasie odgrzebywania rannych i w czasie podróży do Neapolu, było wyższe po nad wszelkie pochwały...

Kapitan I rangi: Ponomarew“.

* * *

5. Opowiadanie p. Vadalà, wydawcy dziennika: „Gazetta di Messina e delle Calabrie“.

„Wróciwszy z Rzymu poszedłem tej groźnej nocy do mej pracowni gdzie również znajduje się drukarnia. Było 20 minut po piątej w nocy, kiedy straszliwy grzmot uprzedził pierwsze wstrząśnienie ziemi... Był tak gwałtowny, że podrzucił mnie ze stolka o metr do góry. Maszyny się zatrzymały, a my z maszynistą staraliśmy się ukryć pod jedno sklepienie. Tu trzęsąc się od zimna i strachu i trzymając się za ręce, przestaliśmy czas cały trzęsienia ziemi. Gdy jednak zawałiła się część sklepienia nad nami, obsypała nas masa tynku tak, że kurz stąd powstały oślepił nas. Musieliśmy opuścić niepewne schronienie. Na ulicy zagłuszał mnie loskot walących się domów i krzyki wzywające pomocy. Krzyki te jednak trwały nie długo; a jak wiedziałem z doświadczenia, oznaczało to, iż domy wała się w posadach i już nie ranią ale zabijają każdego“.

„Spieszyłem po ciemku dalej; chciałem się przedrzeć do domu mej rodziny. W tem spadł deszcz rzęsy a ziemia wciąż drżała i jak piłką podrzucała mną. Na placu „Cavourà“ musiałem obchodzić szparę świeżo rozwartą... Wiatr szumił przerażająco, mury pękały; jedne chyliły się, drugie już spadały z loskotem. Przez czas pewien dały się słyszeć przerażające głosy wzywające pomocy nieba, potem ucichły i spokój wraz z ciszą śmierci zapanował“.

„Ale w mym domu nie było lepiej. Tam — pod stosem gruzów leżała cała moja rodzina. Napróżnom jednak nadstawiał ucha; żadnej już skargi, żadnego jęku z ust mojej żony, z ust moich dzieci nie usłyszałem. Wiedziałem teraz że został jeden na świecie“.

* * *

6. Opowiadanie Markiza de Carretto, syndyka z Neapolu.

„Wycieczkę naszą składało 9-ciu doktorów, po jednym oddziale straży ogniowej i żandarmerji wzięliśmy; też za-

pas żywności znaczniejszy. Podróż trwała dłużej jak zwykle, z powodu rozburzonego morza: I choć to noc była, nikt ze wzruszenia spać nie mógł... Na 15 klm. przed Messyną ujrzeliśmy chmurę dymu nad miastem. Bliżej jeszcze podpłynęła barka z kilkoma niedobitkami, prosząc nas o chleb i wodę. — W przystani stały prócz dwóch włoskich krążowników, okręt niemiecki „Therapia“, i wojenny okręt rosyjski „Sława“. Wylądowanie nie było łatwe wskutek popsutego kamiennego brzegu. Trzy baraki, które tam stały, zapewne własność jakiego Jachtklubu, zabraliśmy pod szpital, złożywszy wpierw klubowe papiery na bezpieczne miejsce“.

„Rozpoczęliśmy robotę od rozdania kołder niedobitkom, rozdaliśmy im i żywność. Marynarze rosyjscy poczęli niebawem znosić nam rannych, dla których u nich brakowało nie tyle miejsca ile pomocy lekarskiej. Tu muszę wspomnieć, że ci bracia z północy okazali się bohaterami tak pod względem odwagi jak i pod względem wytrzymalności w udzielaniu pomocy. — Włochy nigdy nie będą w stanie odwdziżyć się im za to“.

„Co do naszej pomocy odłożyliśmy pracę do jutra z powodu nadchodzącej nocy lubo było dla nas strasznym pomysłem, że wielu z tych zagrzebanych, zziębniętych, bez dostępu powietrza, do tego rannych nie dotrzyma do rana“.

„Nazajutrz pracując dzień cały, porozdzielani na 9 oddziałów, każdy z doktorem na czele odkopaliśmy nie licząc trupów, samych rannych około tysiąca, podzieliliśmy ich na trzy części. Jedną zabrała „Regina Helena“ *) drugą „Sława“ a trzecia zaś część pozostała w barakach lub na wolnym powietrzu. Doktorzy dokazywali cudu“.

„Często trzęsienie ziemi zachwiało ich ręką przy operacji, nóż ich ciał ranę fałszywie; ale ranny nie skrzywił się nawet, na jego ustach nie było skargi. Po tylu

*) Włoski krążownik.

nieszczęściach nerw czucia u nich obumarł. — W końcu zbrakło nam wszystkiego: żywności, miejsca, szarpi i czasu dla opatrunku ranionych; doktorzy odsyłali nowoprzybyłych rannych wprost na okręty“.

* * *

7. Opowiadanie telegrafisty.

„Było nas czterech na służbie. Ja pracowałem na przyrządzie Morsa, gdy nagle grzmot przerażający porzucił mnie jak piłką tak, że musiałem oprzeć się o mur. Sprzęty w pokoju zostały od razu powyrwane, a szyby w oknach potłuczone, wiatr zimny wpadał oknem a z nim dochodziły płacze i jęki ludzi, którzy wzywali pomocy przed śmiercią. Potężne mury waliły się jak karciane domki; inne pękały, a spadające dachówki, okna, żelazne balkony, sprzęty, szkła i naczynia czyniły chaos przerażający. Następne wstrząśnienie było falujące i dokończyło zniszczenia. Oparty o mur, uderzony byłem niezwykle światłem jakby zorzą północną *). Gdy nagle mur runął i uwięził mnie we framudze okna. Pozostawałem teraz w ciemności, słyszałem padanie domów i ścian pojedynczych, jak huk z tysiąca moździerzy, jak łoskot gradu albo kamieni, a gdy usłyszałem upadek dzwonów i jęk ludzi śmiertelnie rannych, to pomyślałem:

— „Adio Messina! adio vita! Umarli wszyscy i ja za nimi wyzionę ducha!“

„Nie wiem czym zemdlą, lecz pamiętam, że słyszałem jęki ranionych i dzikie krzyki uciekających. O ósmej rano przyszła mi na myśl chęć ocalenia siebie i innych. Począłem się poruszać, najpierw ostrożnie, potem śmielej i wnet się z więzów uwolniłem. Nie byłem nawet ranny, tylko tynkiem oślepiony lecz to nie przeszkadzało mi wydostać się z ciemności i wyratować mych trzech towarzyszy. Jeden z nich był nawet na tyle przytomny, że nie zapo-

*) Złudzenie fizyczne powstające od uderzenia nerwu słuchu i wzroku.

mniał zabrać rządowych pieniędzy, które potem złożyliśmy na poczcie w Katanii“.

* * *

8. Donna Lipari (załęknionym głosem) tak opowiada swe ocalenie:

„Jeszcześmy spali, gdy nas rozbudził brzęk szyb, talerzy i szkła w jadalni, a zaraz potem uderzenie, które nas z łóżek powyrzucało. Dały się słyszeć głosy rozpaczonych dorosłych ludzi i płacze dzieci. Szafa w tej chwili w naszym pokoju upadła z wielkim loskotem. Ja z bratem i siostrą opuściliśmy dom i biegliśmy na oślep, a wśród chaosu belek, balkonów, książek, butelek, w kurzu, w ciemności, pogubiliśmy jeden drugiego. Zagarnął mnie tłum nieznanych ludzi. Biegając wraz z nimi w stronę przystani, brnęłam po wodzie lub też po błocie aż po kolana. Wreszcie doszliśmy zmokli, zziębnięci, aż do okrętów. Skąd „Montebello“ — nasz parostatek zabrał nas z sobą“.

* * *

9. Opowiadanie Prof. Diomeda Cavito, lekarza z Neapolu.

„Głucha cisza powiększała grozę tego cmentarzyska. Tylko odgłosy kilku rosyjskich marynarzy i naszych żołnierzy wyciągających trupy i rannych z rumowisk, zmuszały zwrócić moją uwagę na rzeczywistość“.

„Ciężko ranionych brano na nosze i do okrętów odnoszono. Byli i tacy, którzy zaledwie że ocaleni, od nas ze zgrozą pouciekali. Do szczęśliwych należeli ci, co wyskoczywszy z gónych pięt, padali równo na obie nogi; względnie szczęśliwi wychodzili z katastrofy ci, którzy przy skoku odrapywali sobie ręce i nogi lub ranili lekko głowy. Gorzej było z rannymi, którym spadające belki lub kamienie łamały żebra, miażdżyły nogi i zadawały głębokie rany. Mało było jednak skarżących się na bole, gdyż cierpienia duchowe zagłuszały cierpienia cielesne. Na twarzach tych ludzi widziałem zazwyczaj przestraszonych dochodzących do

przytłumienia władz umysłowych. Niektórzy z trudnością odpowiadali na zapytania i unikali spojrzenia ku stronie ruin, a jeżeli spojrzeli w tę stronę, to zamykali oczy, i nie otwierali ich nawet na rozkaz. Na zapytania jakim sposobem się ocalili? odpowiadali niezrozumiale z obliczem odwróconem od ruin“.

„Robotnik 40-letni, któremu opatrywano zmiażdżoną nogę, mało co mówił a patrzył tylko w lice leżącej obok dziewczynki, którą z tego nawet powodu musiano przenieść do innego pokoju. Okazało się potem iż ów robotnik zostawił w gruzach trup swojej córki, której rysy znajdował teraz w twarzach obcych dziewczynek“.

„Opatrywano pewnego dwudziestoletniego młodzieńca, który też nie chciał mówić. Dopiero po opatrunku o powiedział ze łzami jak ojciec jego konał pod gruzami, a on go nie był w stanie ratować“.

„Wspomnę i o kobietach, które nie dawały się ogłocić z łachmanów w celu opatrunku. Wstydzily się surowego oblicza lekarza. A co powiedzieć o rozmyślnych wypadkach śmierci dziewczyn, które wołały zginąć w gruzach niżli okazać podczas możliwej jeszcze ucieczki obcym oczom, ich dziewicze obnażone ciała? Czyż kiedybył jaśniejszy przykład świętego wstydu południowej włoszki?“

Współczucie dla Messyny w Neapolu.

Obok Katanii i Palermo najbliższych z większych miast Sycylii i Neapol uważał za święty obowiązek spieszyć z pomocą Messynie. Na pierwszą wieść o katastrofie jak jedno serce drgnęła cała ludność miasta i zapaliła się dla celu szlachetnego. Widzieliśmy dobrowolne składki kupców, rzemieślników, ludzi nauki, bogaczy kolonii niemieckiej, angielskiej, francuskiej. Widzieliśmy i grosz wdowi. Duchowieństwo powstrzymało się od brania „elemosiny“ (jałmużny) i rozwarło na rozciernie kościoły.

Ale jak zwykle tak i tutaj, kiedy szło o przyniesienie ulgi w cierpieniu, kobiety okazały swą wyższość nad mężką ludnością. Mówiono wtedy i słusznie po kalabrijsku:

— „Napule è come a fimmina“.

(Neapol jest jak kobieta).

Albowiem przez parę tygodni mężowie musieli się obejść bez żon, kochankowie bez kochanek, zaręczeni bez narzeczonych. Wszystkie kobiety usypiały chętnie cudze dzieci przy śpiewie barkarolli. Nawet nierządnicę sprzedające swe wdzięki pod latarniami, i te nie chciały iść przeciw prądowi ogólnemu, skryły się gdzieś po jaskiniach i lupanarach.

Na dowód szybkiej pomocy ratunkowej, niechaj posłuży wspomniany wyjazd do Messyny, nazajutrz po katastrofie okrętu „Regina Helena“, z burmistrzem Neapolu na czele, z załogą lekarzy i straży ogniowej niosących pomoc jakby na skrzydłach nieszczęśliwemu miastu.

Innym dowodem tego zapału neapolitańczyków, były szpitale, które już na trzeci dzień po katastrofie pomieściły tysiące rannych, przywiezionych na okrętach rosyjskich, angielskich, niemieckich i włoskich.

Odwiedzanie tych szpitali i różnych przytułków, służyło za poobiednią rozrywkę opiekunek tych dobroczynnych zakładów, wybieranych z pomiędzy bogatych pań dawnej stolicy Burbonów. Innych śmiertelników wpuszczano tam tylko w dni świąteczne, tak, że kiedy w dzień powszedni stawilem się w szpitalu „La Pace“ w celu odwiedzenia rannej Meniki *) córki mego znajomego kupca z Messyny, to odźwierny kazał mi czekać do niedzieli; miałem już wychodzić, gdy zajechał automobil z herbem Markizy Torrigiani. Z kozła zeskoczył świeżo uratowany w pięknej liberyi Messyńczyk t. zw. „Piccolo“. On był niezbędny do otwierania drzwi powozowych, do noszenia modlitewnika za swoją panią.

Markiza odbyła właśnie poobiednią przejażdżkę po Riwerze i „Via Chiaja“ i obecnie przybyła odwiedzić rannych Messyńczyków oddanych pod jej opiekę w szpitalu „La Pace“. Postanowiłem skorzystać i ponowiłem przed nią mą prośbę. Markiza na to poleciła jednej z sióstr miłosierdzia uczynić zadość memu żądaniu. Za chwilę znalazłem się w jednej długiej świetlnej i jak na brudne Włochy dość czystej sali. Meniki bym nigdy nie poznał, z pod tyłu opasek na głowie, poduszek i kołder. Ledwie że widziałem jej jedną rękę, oko i pół twarzy; za to ona mnie poznała i jakże mi była wdzięczną za pomarańcze i cytryny i za te parę chwil jej poświęconych. Lecz gdym ją pytał: jakim sposobem się ocaliła? To zaraz smutkiem zaszło jej lice, w oku łza błysła i drżącym głosem niezrozumiale coś przemówiła. Widząc niechęć jej do groźnych wspomnień, nie chciałem męczyć ją pytaniami, rozmowę zwróciłem na inny przedmiot.

W kilka dni potem przybył jej ojciec i ten opowiadał w jaki sposób ją wyratowali rosyjscy majtkowie i mówił dalej, że w katastrofie straciła męża i dwoje dzieci;

*) Zdrobniale — Dominiki.

a tu w szpitalu musiano odciąć jej jedną nogę, i leczyć oko, rany na głowie. Tak że dawniej piękna Menika została na zawsze kaleką.

* * *

Dominika Spadaro była inną ofiarą kataklizmu i zwróciła na siebie szczególną uwagę. Była ona narzeczoną Franciszka Giotto, żołnierza znajdującego się wtenczas z pułkiem w Neapolu. Giotto dowiedziawszy się o zagładzie Messyny, podążył tam na czwarty dzień po katastrofie i jakto przypuszczał, ujrzał dom Meniki w gruzach. Nie pomogły jego żale, krzyki, nikt się nie odzywał.

Wtedy mu błysła myśl dziwna w głowie żądać pomocy wojennej, dając za powód słyszane głosy w ruinach. Uprosił kapitana zostającego na służbie o pomoc. Nadaremno jednak dziesięciu żołnierzy pracowało przez dwa dni. Nie wydobyli nikogo. Zrozpaczony Francesko pracował sam czas pewien i to tak uporeczywie, że w końcu upadł ze zmęczenia i zapadł w sen głęboki. Obudziły go słowa.

Cieci! ¹⁾ soccòrso! (Pomocy). Były to słowa jego Memiki które on pobiegł powtórzyć straży. Ale tym razem kapitan je przyjął z słusznym niedowierzaniem. Trzeba było dopiero prośb i zaklinań Franciszka takich: jak na krew św. Januarego ²⁾, na pierś św. Agaty ³⁾, na kosmyk włosów Matki Boskiej ⁴⁾, wreszcie na lazururowe oczy narzeczonej kapitana, by się wreszcie ulitowano nad mniemanym obłędem żołnierza i by mu dano żadaną pomoc.

Ale jakież było zadziwienie, kiedy za przyjściem na miejsce w ulicy „Scotto“ Nr 6, usłyszeli tym razem wszyscy głos wzywający jaknajwyraźniej „Soccòrso“.

Po siedmiogodzinnej pracy Dominikę odgrzebano. Była w koszuli z nieco uszkodzoną nogą, co jej nie przeszkadzało rzucić się ze łzami radości narzeczonemu na szyję.

¹⁾ Ciecici zdrobniła od Francesco. ²⁾ W Katedrze w Neapolu. ³⁾ W Katedrze w Katanii. ⁴⁾ W Katedrze w Messynie.

Na pytania odpowiadała, że nie nie pamięta, dopiero w tę noc ostatnią, wie, że płakała i błagała pomocy. Rzadki ten przypadek letargu, był stwierdzony przez leczących ją profesorów jak: Spinelli, Bonini, Calligari.

* * *

W innym znów miejscu przyglądałem się młodej i pięknej kobiecie, niestety po dziś dzień obłąkanej. O niej opowiadano co następuje:

„Nazajutrz po katastrofie zauważono ją wśród gruzów i błota na ulicy Cavour'a, trzymającą przy piersi odciętą główkę chłopczyka. Na prośby dwóch rosyjskich marynarzy by się dała przenieść na noszach na okręt, odpowiadała krzykiem, groźbą i drapaniem. I na pytania w języku włoskim nie odpowiadała, ale zajęta wciąż główką dziecięcia taką z nią prowadziła rozmowę:“

— „Mój miły synku! mój Ugo miły! Niebój się więcej. Tyś tu u mamy, na mojem łonie. Chcesz to pójdziemy do twojej ciotki, Adeli? Weźmiemy od niej białą owieczkę Dzieciątka Jezusa. Z nią się zabawisz. A możeś głodny? powiedz aniołku, ja dam ci mleka! Ale o Boże, czego ty milczysz? Czyś się umorzył? Zaśnij aniołku na mojem łonie.“

„A zakrywając główkę dziecięcą resztkami sukni, co jej za ledwie nagość zakryła, poczęła spiewać jakąś ludową piosenkę. Raptem urwała i jęła główkę do snu kołysać.“

„Biali żołnierze ruskiego cara jak powiadano, mieli zapłakać na taki widok. W końcu musieli zabrać ją siłą, i wsadzić na okręt. Osoba ta nieszczęśliwa, jak potem się dowiedziałem, była żoną oficera i uchodziła za najpiękniejszą z kobiet w Messynie. Dziś ona jedna została z rodziny, a w jakim położeniu tośmy widzieli.“

* * *

Ranna zaś żona barytona Franceschi opowiada zabawne zdarzenie z jej mężem:

„Gdyśmy uciekali ku stronie, gór natknęła się na nas

banda obłąkanych niedobitków. Oni biorąc mego męża za klucznika z ich zakładu, postanowili go zlynchować. Na krzyk podniesiony tak z ich jak i z naszej strony, przybiegła straż a widząc mego męża w szlafmocy i koszuli, wzięła go za zbiegłego galernika i zabrała go do komendanta. Trzeba było dopiero usprawiedliwić tożsamość naszych osób, co nam się w końcu udało.

Gdy opuściłem szpital „La Pace“ i wchodziłem do „galeryi Humberta“ już tam panował ruch niezwykły. Roznosiciele wieści pospiesznych wpadali co dziesięć minut z krzykiem donośnym Neapolitańczyków i poraż setny zapowiadali przybycie „Sławy“ (rosyjskiego krążownika) z rannymi dziećmi i kobietami z Messyny. Wiele osób załatwiała się czempredzej z czynnościami dnia tego, by nie spóźnić się na zapowiedziane przybycie, ale z powodu burzy okręt się spóźnił, wskutek czego wiele osób się rozeszło, a niecierpliwość pozostałych wzrastała.

Nareszcie „Sława“ przybyła, i rozpoczęto wyładowanie z okrętu. Ranne kobiety wynoszono na noszach, podawano ich nazwisko i zatrudnienie, umieszczano je w samochodach i odsyłano do różnych szpitali. Z dziećmi przy matkach nie było wielkiej trudności, lecz gorzej było z dziećmi bez matek. Wiele z nich nazwisk własnych nie znało, nie pamiętało. Bano się również pytać obecnych o rozpoznanie którego z dzieci, aby nie dać powodu do rozmaitych nadużyć.

Ochotniej za to zarząd pomocy, oddawał sieroty na adoptacye osobom bogatym. W ogóle mówiąc, dzieciom ładniejszym przytem zgrabniejszym dobrze się działo, rozbiierały je księżne, markizy, hrabiny. Było niejako modą mieć w domu magnackim takiego malca, „Piccolo“. Panie starały się o rekord pod tym względem. Ale z upośledzonymi dziećmi było gorzej. Te zostawiano na boku, o nie nikt nie spytał, i przykro było pomyśleć co się z nimi stanie?

Na szczęście znalazła się osoba szlachetna, która przy-

garnawszy je do siebie, oświadczyła zarządowi: „Te sieroty należą do mnie, to są moje dzieci“. Tą osobą była księżna d'Aosta, która swe słowa w czyn wprowadzając, kazała sieroty na swoich samochodach odwieść do pałacu. I wątpię czy się kto znalazł wtedy, coby z serca nie zawołał: „Evviva nostra regina di Capo di Monte! *). Między niedobitkami widzimy i 3 miesięczną dziewczynę na rękach rosyjskiego oficera Durichi Iwanowa. On ją ocalił, karmił czas cały ale nie mlekiem bo go nie było, lecz lodem, a tak się do tej dzieciny przywiązał, że byłby ją zabrał, gdyby był pewny, że ją wykarmi, że mu na drodze nie umrze.

Inny zaś majtek ze łzami w oczach przynosił dziecko, któremu dawał w ciągu podróży ssać palec zmaczany we wodzie z cukrem. Wraz z dzieckiem złożył pięćiorublówkę, dla niego. Do tych wypadków przyłączmy jeszcze i czyn Wachtina, oficera z krążownika Makarewa. Wyratował on śliczną kilkuletnią dziewczynkę, a że widział jej zabitych rodziców, to oznajmił władzy w Neapolu, że w razie gdyby się po dziecinkę nikt nie zgłosił, to on zajmie się jej losem; znalazł się jednak pułkownik włoski Giordano, który rozpoznał w sierocie Ninę de Natale swą siostrzenicę i zaraz zabrał do siebie. To nieprzeszkadza, że ów oficer zasłużył sobie na świetne wspomnienie. W ogóle mówiąc, słowianie z Północy zapisali się złotemi zgłoskami w dziejach Messyny. Włosi i Rosyanie byli do siebie dotąd nieznanymi narodami, ale w chwili kiedy jedno spojrzenie łączyło, sprawiło, że oba narody bez wymiany jednego słowa zrozumiały się i pokochały.

*) Dawniej pałac Burbonów — obecnie rezydencya księcia d'Aosta. Księżna d'Aosta zawdzięcza życie klimatowi Neapola. Dla tego też wiele czyni dobrego w tem mieście, za co lud zwie ją: Królową na Capo di Monte.

IV.

W ruinach Messyny.

Przyjeżdżającemu morzem do Messyny rzuca się w oczy zatopiony kamienny brzeg przystani, a nad wodą wysokie mury Palazzaty, które stercząc naksztalt kościotrupa zasłaniają ruiny miasta. Przybywający koleją żelazną spostrzega doły wykopane dla tysięcy trupów i stanowiące wstęp do tego olbrzymiego cmentarzyska, zwanego niedawno jeszcze Messyną.

Te hekatombę tak dzisiejszych jak i dawniejszych kataklizmów to podwaliny przyszłej Messyny o wiele lepszej. Rząd to poniekąd zrozumiał, gdy się odezwał do niedobitków w te słowa:

— „Messina deve risorgere. E un impegno d'onore che Governo e parlamento hanno di fronte alla nazione“. (Messyna musi z gruzów powstać. Za to rząd z parlamentem ręką narodowi).

Taką odezwę porozlepiano po wszystkich kątach przedmieść miasta. Naród to czyta, czerpie nadzieję i potakuje rządowi.

Czytając właśnie ową odezwę, usłyszałem naraz jęk po za sobą. Był to jęk starca o kuli. Odgadłem łatwo, że to był jeden z poszkodowanych, chciałem go tedy pocieszyć i ogłoszenie chciałem mu głośno odezwać. Lecz mi on przerwał temi słowy:

— „Patrz pan, te gruzy na których stoisz, to był dom własny zamożnego kupca a mego syna Anzelma. On dziś zmiądzony leży pod kupą gruzu kamieni a obok niego żona i dzieci. Jam spadkobierca na tych ruinach. Lecz

mnie już domu nie trzeba. Rząd jeśli zechce go odbudować to już nie dla mnie. Mnie nie potrzeba jałmużny. Ja na tych gruzach chcę skończyć życie. Ja chcę pospieszyć do swoich!“

I domawiając słów tych złowrogich staruszek i wspiał się aż na wysokość pierwszego piętra i tam na gruzach usiadł i dumał, a może śmierci swej wyczekiwał jak to powiadał.

I mnie się zdało, gdym nań spoglądał, że to był Marius pogrążony w myślach na ruinach Kartaginy.

* * *

Nie bez trudności poszedłem dalej na „Via Cardines“. Tam w pewnym domu pośród stosu belek i gruzu wisiał trup małej dziewczyny, na jeden metr tylko od ziemi. W ciemności nocy nieszczęsne dziecko skoczyło z okna w nieznaną przepaść i będąc blisko już ocalenia, chciało nieszczęście, że spadło na hak żelazny i na nim zwisło jak anioł śmierci.

* * *

Z odkopanych przedmiotów w jednym domu przy ulicy Verdi, można wyobrazić sobie jego urządzenie i jego mieszkańców. Z pomiędzy sprzętów była komoda nienaruszona. W jednej z jej szuflad była bielizna świeżo uszyta i oznaczona i dwa banknoty po tysiąc franków. W drugiej szufladzie były złożone męskie ubrania. W trzeciej były dziecinne pieluszki, jakby już naprzód przygotowane. W czwartej nakoniec były podarki zapewne ślubne i fotografie, ofiarowane: Ninie Pissani Marzulto. Wreszcie znalazł się i portret małżeństwa. Ona nie brzydka i młoda jeszcze, patrzyła na świat w różowych barwach. Była szczęśliwą przy boku męża. On zamyślony, nawet poważny — był typem kupca.

Wreszcie trafiono na oba trupy. Lecz w jakim stanie? On miał zmiądzoną głowę a ona tułów. Z pod ciężkiej belki widniało jej łono pół odkryte, to sycylijskie łono

tak pełne, alabastrowe, mogło potwierdzić jak urodziwocórę gubiło miasto Messyna.

* * *

Na innym miejscu na ulicy Primo Settembre, spotkałem ludzi zginających się pod ciężarem pakunków sprzętów, odkopanych pewnie przed chwilą. Żaląc się mówili oni do mnie:

— „I czy to było warto zadawać sobie tyle roboty. Najpierw się starać o pozwolenie odkopywania w Palermo, dostawić świadków co mieli ręczyć za tożsamość każdej osoby, najmować ludzi, kupować łomy, łopaty, szufle, potem pracować o chłodzie, deszczu przez całe pięć dni, by się dokopać do starych gratów i szmat podartych“.

— „A trupy?“ wtrąciłem nieco zgorszony.

— „Ha trupy! tych nie wskresimy“.

Taką odpowiedź dała rodzina, której nie trupy lecz spadkobierstwo utkwilo w głowie.

* * *

Jakby dla zagłady przykrego wrażenia zwrócił mą uwagę młody człowiek, który w pocie czoła pracując, odkopywał różne wartościowe rzeczy, nie zwracał na nie uwagi, lecz kopał dalej gorliwie. Wreszcie znalazł czego szukał wypuścił narzędzie z ręki, ukląkł i całował. Podchodząc bliżej, spostrzegłem, że całuje on rękę kobiety, rękę wykwintną zdobną w pierścieniu. Przeczulem zaraz, że to musi być ręka matki. I pomyślałem:

Ludzkości! Ty jesteś wielka, kiedy masz synów, którzy ubóstwiają swe matki.

A gdym odchodził to zdało mi się, że ręka matki błogosławiła dobrego syna.

* * *

Szedłem dalej, wśród szczątków dachów, belek, dachówek, zgiętych balkonów, rozbitych okien, sprzętów, rupieci, książek, butelek, złamanych desek z najeżonymi gwoździemi, hakami, mając pod sobą nieprzeliczone trupy

ludzkie i zwierzęce, szerzące ciężki a zabijający zaduch zgnilizny.

Mijając ludzi musiałem słuchać ich narzekania:

— „Gdzież się podziały nasze rodziny, nasze mienia? Mielśmy wszystko, dziś nic nie mamy“. — Musiałem patrzeć na ich lachmany, na twarze blade i przestraszone, na oczy martwe pół obłąkane, rozwarłe. Widziałem ruchy ich bojaźliwe, straszne, nerwowe.

I znów brnąc dalej, stałem przed domem z którego dwóch pięter zostały gruzy, lecz to trzecie jakby na przekór jeszcze się trzyma. Przez wywaloną frontową ścianę wiatr wpada świszcząc, odrywa z murów lepsze obrazy i z obiciami wciąż się szamocze, chce ogolocić z nich resztki domu. — Ze sprzętów stoją wszystkie na miejscu: stół, stolki, biuro, komoda, mała szafeczka z wywróconemi cackami i popiersiami Garybaldiego, króla Wiktora Emanuela. Jedyna lampa wisząca spadła, łańcuszki wiszą wciąż jeszcze i dzwonią, a sama lampa ta nierozbita, z podmuchem wiatru wciąż się tacza po posadzce z cegły palonej, wciąż się łomocze jak duch pośmiertny. Ale wkrótce ustanie ten szmer bo z pierwszym wstrząśnieniem to trzecie piętro runie z łoskotem i znowu w gruzach zalegnie ta straszna tajemnicza cisza.

* * *

Nieznośny zaduch gnijących trupów zmusił mnie zawrócić w inną ulicę, prowadzącą na plac, na którym legła w ruinach katedra. — Krzyż z niej odleciał aż pod wodotrysk na środek placu. — Skarbiec wartości pięciu milionów, list Matki Boskiej do Messyńczyków, kosmyk jej włosów, wszystko to leży pod gruzami, do których dostęp jest niemożliwy z powodu kilku murów chwiejących się w posadach.

* * *

Na innym miejscu spotkałem konwój odprowadzający trupy. Jeden był bez nóg, mówiono o nim, że zasypany

człowiek miał obie nogi obezwładnione dwoma belkami, ujęte jak gdyby w kleszcze. Odnaleziony człowiek ten przez hr. Piscicelli, prosił swego wybawcę aby przez odcięcie jednej nogi wyswobodzono go z tej niewoli. Po operacyi nader szczęśliwej okazało się, że druga noga również zdruzgotana. Ranny z stoizmem przyzwala, żeby mu znowu nogę odcięto. Co gdy ukończono, ten dziwny człowiek po drzentelmeńsku dziękuje obu doktorom, żegna hrabiego i umiera.

* * *

Aczkolwiek te spostrzeżenia nadzwyczajnie mnie zajmowały, niestety już na trzeci dzień ciężki zaduch rozkładających się trupów zmusił mnie do odjazdu. Zaduch ten prześladował mnie dniem i nocą, odbierał ochotę do jedzenia, do picia, do snu. Przenikał ubranie, wcielał się we mnie. W wyobraźni mojej długo jeszcze po wyjeździe widziałem trupy, ruiny i zgorzeliska. Na każdym kroku czułem wstrętny trupi zaduch i czerwony śmiech rozpaczy.

* * *

Pozostaje mi jeszcze wyjawić podziw dla włoskiego króla, a uwielbienie dla królowej. Jak król pojął swój obowiązek względem messyńczyków, to okazuje się z jego odpowiedzi danej jednemu z posłów przy swym odjeździe ze stolicy. Gdy bowiem poseł w zapale oznajmił, że sam widok królewskiej pary, potrafi uzdrowić rany — król mu przerwał słowami. „Non parlate sciocchezze“. (Nie gadaj pan głupstw.) I w myśl słów swoich zjawił się król Emanuel na gruzach Messyny bez licznej świty, bez pioropuszy, orde-rów, ale jako szafarz pomocy moralnej i materyalnej.

Królowa zaś z całym poświęceniem ratowała nieszczęśliwych. Ona potężna monarchini nie wstydziła spełniać najcięższych posług przy chorych. Nie oszczędzała siebie, i nocą koła rany duszy i ciała — to też lud kocha teraz swą panią i jest z niej dumny.

V.

W Taorminie.

Niezem nieprzewyciężony wstręt do coraz więcej rozkładających się trupów w ruinach Messyny, sprawił, że po trzech dniach pobytu w tem nieszczęśliwym mieście, wyrzekłem się dalszych wywiadów i spieszyłem na odpoczynek do oddalonej o parę godzin Taorminy.

Jakby naśladując starożytnych Greków, którzy przyjęci uroczym krajobrazem założyli tu osadę, przyszłszy oddać hołd pięknu i powtórzyć słowa malarki angielski powiadającej o tem krajobrazie, że to jest:

„The most beautiful view in the world“.

I w samej rzeczy ten piękny widok na górę Etnę, na jej śnieżysty wiecznie dymiący wieczchołek, na lasy cytryn, złotych pomarańcz u jej podnóża, na kołyszące się tajemniczo obszary morza, na cudne niebo ciemnoniebieskie, jest że tak powiem druga odmiana Włoch południowych i Neapolu, ale z potęgą większą gór, morza, wulkanu.

Przytem wycieczki na starowieczne zamczyska Molo*), na akropolis i amfiteatr, zwiedzanie greckich starożytności, po różnych sklepach starego miasta jakby umyślnie pozostalego dla podróżujących anglików. Ustawiczne spotkanie z Angielkami czekającymi z bedekerami w amfiteatrze na Zachód słońca... Potem zchodzenie po niezliczonych schodach i schodkach nad brzegi morza aż do „Giardini“, gdzie czekała mnie rybna wieczerza a wreszcie noceleg w moim albergo (zajeździe). Oto jak mi czas spływał, jak w blasku słońca znikwały widma trupie z Messyny,

*) 400 m. nad równią morza.

jak przepadały z powiewem wiatru dochodzącego z morza i z Etny ostatnie ślady trupich bakcyli...

* * *

Były dni jednak, że się Messyna znów przypomniła i cała grozą znów zaciążyła w mej wyobraźni. Było to wówczas gdy w mych przechadzkach po starem mieście natrafiałem na napis na drzwiach:

— „Lutto in casa“ (żałoba w domu).

Na zapytanie.

— „Któż wam tu umarł?“

Odpowiadano.

— „Tutaj nikt panie, ale w Messynie!“

— „A któż wam umarł w Messynie?“

Na to pytanie odpowiadała jakaś staruszka albo staruszek.

— „Cała rodzina mojego syna, albo cała rodzina córki zginęła“. — Innemi słowy, ci staruszkowie tracąc swe dzieci i swoich wnuków tracili resztę pociech doczesnych.

* * *

Znów podczas wieszki słyzałem częste opowiadanie ze strony przejezdnych z Messyny n. p. takie:

1) Na piazza Purgatorio wyostał się z gruzów chłopiec dziewięcioletni i ledwo głosem doslyszalnym z braku pokarmu, wskazując palcem, oznajmia, że tam dwie siostry jego są żywe: Giovanna 20-letnia i młodsza Natalina. I rzeczywiście je odkopano. Były przytomne, opowiadały że w kącioku około kuchni żyły cebulą i winem dni 19.

2) W podobnym wypadku była Signora Catalani z dwiema córeczkami. Matka straciwszy niemowlę, karmiła piersią swe starsze córki.

3) Inna dziewczyna ocalona po dwunastu dniach pobytu w gruzach, opowiada, że do męczarni głodu, pragnienia, dołączało się naprzykrzanie kur. Wystawione na ich dzioby mogła tylko głową wystającą swobodnie z gruzów, bronić się jako tako od ich napadów.

4) Rzeźnik zaś Bernaja, ocalony 11-go stycznia 1903 r. opowiada, jak w jego oczach umierało jedno po drugim jego 8-ro dzieci, a którym on nie był w stanie udzielić pomocy.

* * *

Ostatniem wspomnieniem mojem z Messyny był synowiec i siostrzenica mego „Padrone d'Albergo“ (gospodarza zajazdu) synowiec Gennaro żywy i ładny chłopiec 13-letni przybył z przytułku z Neapola, gdzie go z trudnością stryj odszukał.

Siostrzenicę zaś 17-letnią Cezarinę odnalazł tenże stryj przez ogłoszenie w dzienniku „Mattino“, aż w szpitalu w Genui. *) Chłopea po przybyciu do Taorminy oddano zaraz do szkoły; Cezarina, zostawała w domu, gdyż była osłabiona i niedomagająca. O ocaleniu swem nie wspominała. I z pewnością niebym się od niej nie dowiedział, gdyby nie Gennaro, który pamiętał, że go rosyjscy majtkowie wynieśli z gruzów i odwieźli na „Sławie“ do Neapolu, a siostrę włoski krażownik zawiózł do Genui. Żal mi było dziewczyny, a dla jej zdrowia brałem ją często na przechadzki, za co mi była wdzięczną cała rodzina.

Raz mając zamiar przedstawić ją owej malarce angielskiej, by tem samem wzbudzić w niej współczucie dla dziewczyny, skierowałem przechadzkę z piękną Cezariną ku greckiemu amfiteatrowi, ale ta na widok ruin dostała dreszczów i żądała natychmiastowego powrotu do domu.

*) Jako przykład przytaczam jedno z takich ogłoszeń.

„Uprasza się usilnie o danie wiadomości o losie hrabianki Amelii Gaetani, córki Hr. Dominika Gaetani obywatela z Messyny. Hrabianka jest siostrą Gianina 18-letniego i Franciszka 17-letniego, zasypanych w gruzach miasta. Matka tych dzieci jest ocaloną i obecnie znajduje się w szpitalu w Palermo. Uprasza się o nadesłanie wiadomości królewskiemu prokuratorowi w Lecce, w Puglie, pod adresem: Cavaliere de Michele de Rosa“.

Nie wiem czy hrabiankę Amelię odnaleziono, ale przez dwa miesiące czytałem tysiące podobnych ogłoszeń we włoskich dziennikach w złamach pod tytułem: „alla ricerca dei propri cari“ (w poszukiwaniu za ukochaną rodziną).



Innym znów razem siedzieliśmy na krużganku mego „albergo“. Czarne chmury powlokły niebo a całą przestrzeń od zamku Moło do góry Etny, od ciągłych błyskań stała jak w ogniu. Nie odrywałem na chwilę oka od tych zygzaków fioletowych, jakie pioruny znaczyły groźnie na czarnem jak noc tle nieba. A w tem deszcz lunął i piorun blisko, gdzieś bardzo blisko uderzył. Aż zadzwoniło mi w uszach, a Cezarina biedna zemdląła, runęła z krzesła.

Gdyśmy ją przenieśli i ocucili, wyznała w dobrej wierze, że piorun wzięła za powtórzenie trzęsienia ziemi. Nazajutrz, zjawił się ojciec tych dwojga dzieci i opowiadał jakim sposobem z gruzów Messyny odwieziono go na parostatku do domu zdrowia w Katanii.

Zabrakło jeszcze w tej rozstrzelonej na cztery strony rodziny, matki i dwojga najmłodszych dzieci. Niestety o nich powiadał ojciec ze łzami, że ich nikt więcej nie wskrzesi; oni snem wiecznym legli w ruinach Messyny. I już nazajutrz czytałem na drzwiach mego „albergo“ na czarnej wstążce ten napis biały, a Cezariny ręką wyszyty:

— „Lutto in casa“.

* * *

Kończymy z nadzieją w sercu że straty Messyńskie będą powetowane. Miasto odbuduje się stokroć piękniejsze, jak drugi Feniks odrodzi się z popiołów. Z tych hekatomb powstaną ludzie bez zabobonów, bez powtarzania błędów swych przodków, lecz ufni w przyszłość świetną czło wieka, będą umieli bronić się lepiej od swoich ojców przed nieszczęściami, jakich widownią była obecnie Messyna.

197044